

Stanisław Cieślak

Bóg, święci i świętość w poezji Jana Twardowskiego

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 51, 187-218

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW CIEŚLAK

BÓG, ŚWIĘCI I ŚWIĘTOŚĆ W POEZJI JANA TWARDOWSKIEGO

1. KILKA UWAG WPROWADZAJĄCYCH

Jan Twardowski utożsamia się najczęściej z kreowanym ja lirycznym, co zapewnia jego tekstom szczerotę wyznania. To ja jest współczesnym księdzem, bogatym osobliwą wrażliwością oraz mądrym wieloma niecodziennymi doświadczeniami duchowymi. Bez skrępowania wyłuszcza ono, jak postrzega świat, jak przeżywa tajemnice wiary, jakich doświadcza rozterek. Nie ma w nim nic z postawy karcącego proboszcza ani przemądrzałej wielebności epatującej tajemną wiedzą teologii, natomiast jest uśmiechnięty, zatroskany sługa Bożych spraw.

Poza tym Twardowski nie ugania się za oryginalnością artystyczną swych lirycznych wypowiedzi. Organizacja foniczna jego wierszy bywa zwykle oparta na tak podstawowych komponentach, jak wyliczenie, powtórzenie, wspomaganych również prostą syntaksą. Takie wiersze wpadają w ucho, można je zawsze sprozaizować, tym bardziej że nie gardzą kolokwializmami, można je też

Stanisław Cieślak ur. 1934 r., badacz sacrum w twórczości literackiej. Sekretarz w Instytucie Franciszkańskim w Łodzi.

w szkolny sposób streszczać, gdyż sporo ich korzysta z anegdoty, często – tak się powiada – śmiesznej, takiej z życia wziętej.

To są ulubione sposoby rozmowy Twardowskiego z czytelnikiem. W dodatku mówiąc uśmiecha się i na uśmiech czeka. I wtedy dobrotnie, nierzadko ironicznie, wyłuszcza to, co jest dostępne jego oczom, uszom, czym kłopotczy się jego umysł, co porusza jego sumienie.

Kiedy zaś to wszystko zawodzi, wydobywa ze słów iskrzenie myśli, przywołuje celną katachrezę, niepokoi oksymoronem. Kto zaś mimo to nie wejdzie z nim w dialog, zapamięta choćby celny zwrot lub intrygujące swą treścią zdanie: *nie przyszedłem pana nawracać*¹ na przykład.

2. CO O BOGU ORZEKA LIRYKA TWARDOWSKIEGO?

Otwierający wybór wiersz *suplikację* przynosi obraz Boga, który jest *po stokroć święty mocny i uśmiechnięty*, na dodatek stworzył tak dziwne jestestwa, jak papuga, zaskroniec, zebra, wieńcówka, hipopotam, chrabąszcz, no i człowiek. Ten właśnie, gdy mu jest źle, oczekuje od Boga uśmiechu.

Tradycyjna poezja religijna przyzwyczała nas do tego, że Bóg jest święty, mocny i nieśmiertelny. Twardowski do tych dystynkcji dopowiada epitet *uśmiechnięty*, stwarzając katachretyczny związek, potwierdzający niezwykłość stosunku Boga do człowieka, choć po ludzku mierząc oznacza on także zwyczajność. Dlaczego jednak *uśmiechnięty*? Bo człowiek współczesny, także wierzący, gdy poznaje, działa, oblicza, chce być za każdą cenę samowystarczalnym twórcą swojego losu, z czego zresztą żartował już Jan Kochanowski², odczuwa przy tym, że jest mu *smutno, duszno i ciemno* mimo wszystko, co znowu przypomina Słowackiego³, dlatego taknie uśmiechu łaski Bożej.

Twardowski, postępując w ten sposób, nawiązuje do tradycji religijnej oraz poetyckiej, i te tradycje wzbogaca o nowe doświadczenia współczesności, która jeszcze ufa, że jest Ktoś nad nią, Kto nawet

uśmiechem potrafi ją odmieniać. W taki też sposób poeta dyskutuje z czytelnikiem, odwołując się do jego wyobrażeń o wierze, do kulturowych nawyków, mających ambicję poddawania się myśleniu różnych humanizmów, najczęściej pogubionych w antynomiach i antagoniźmach, gdy odmawiają Bogu tego, że jest żywą osobą, wszystko stwarzającą, kochającą i w różny sposób przemawiającą do swoich stworzeń.

Rozmowa Twardowskiego z czytelnikiem dotyczy często obolących spraw współczesności, która chętnie zapomina sprawdzone wartości w pogoni za postępem i wszelkimi odmianami nowoczesności. Modli się z nim do Boga, wynajduje różne Jego dystynkcje i przymioty, uśmiecha się do Niego metaforą, a w konstrukcjach lirycznych wierszy zawsze znajduje dla Niego stosowne miejsce. Poeta ten bowiem uprawia również liryczną teologię, odbiegającą, co oczywiste, od metodologii wypracowanej przez teologów, z których dobrotliwie pokpiwa, uśmiecha się lub markuje z nimi polemikę.

Bóg w liryce Twardowskiego jest Bogiem dobroci i miłosierdzia. On oddala karę (*o chłopcach z obozu*, 13), nie żałuje słońca na dłonie Matki Bożej (*Matka Boska Powstańcza*, 21), jest Okiem Opatrzności, które widzi dobrze orzechy codziennych spraw trudne do zgryzienia (*o wróblu*, 29), a także Hostią Najświętszą daną do zadziwienia (*naucz się dziwić*, 38). Można w Niego uwierzyć nawet nie mówiąc pacierzy (tamże, 38). To On szafuje łaską i rozdziela ją nawet w brzydkim kościele (*o łasce Bożej w brzydkim kościele*, 39) i dla pewności jej posiadania można się z Nim ukryć choćby w ciemności (*do siostry zakonnej*, 41), bo jest prawdziwym szczęściem, byle Go tylko pokochać i - jeszcze lepiej - zapłonąć Jego światłem (*dom rekolekcyjny*, 42). po przyjaźni można Go też prosić o wszystko (*Kochanowskiego przekład psalmów*, 51), aczkolwiek porywa strach *o Nim bez końca* (*o lasach*, 52).

W tej poezji jest Bóg ponadto ciszą, którą zakłócają najbardziej dogmatycy, gdy hałasują po łacinie (*Dogmatycy hałasują po łacinie...*, 169). Jako Pan czasu daje dzień i zabiera (*przepiórka*, 184), jako Duch jest łatwy do osiągnięcia, choćby westchnieniem (*westchnienie*, 230). Wszystko, co spotyka człowieka, od Niego pocho-

dzi (*spotkania*, 277), bo jest obecny po obu stronach życia (*po obu stronach*, 308) i coraz Go więcej w świecie (*więcej*, 303), chociaż jest Jednością bez cierpienia (*trzeba*, 340). Jeden, ale nigdy samotny (*zdziwienie*, 367), tak pomysłowy w stwarzaniu, że ustawicznie zadziwia (*osioł*, 362).

Oczywiście, Bóg jest wielki, nie może się zmieścić w żadnej ludzkiej głowie, stąd jej z Nim kłopoty (*nielogiczna*, 360). Choć przeszłość i przyszłość w Jego rękach (*prośba*, 369), dla Niego trzeba iść na całego (*nie Anioł Stróż*, 383), kochać i dziękować za to, że jest Bogiem (*najbliżsi*, 384), skoro nawet żaba skrzeczy dlatego, że On ją kocha (*wiersz z dedykacją Zbigniewowi Herbertowi*, 371), i chociaż jest tak prosty, że musi być duchem, to jednak kłopoty: istnieje, nie istnieje są doświadczane przez ludzkie umysły.

O Bogu pisać - łatwo o banał. Poeta wyznaje: *więcej jest dowodów na istnienie Boga niż na istnienie człowieka* (*wyznanie*, 103), co nie przeszkadza, by w *torbie ludzkiego umysłu* nie mieszały się wciąż dowody za i przeciw Jego istnieniu (*wołanie*, 114). Taki to już chyba los człowieka, że wielbiąc wąpi, wąpiąc wielbi, gdy porywa go strach o Boga bez końca (*o lasach*, 52) i nie mogąc Go ogarnąć sercem, ucieka w przeczenia, a gdy mu się wydaje, że jest szczęśliwy bez Niego, ucieka od siebie samego - znowu do Niego. Czy nie wszystko więc czyni człowiek dzięki Niemu (*Dziękuję Ci...*, 87), czy nie stąd pretensje, że na chwilę odłożył słuchawkę, co zdarza się miejskiemu Bogu (*za wszystko*, 128), stąd i odmawianie Mu prawa do żartu, choć powszechnie wiadomo, że ustawicznie trwa *uśmiech niedokończony* Boga (*który...*, 155) oraz potęgują się ludzkie antynomie z tym związane, bo jak do Niego trafić (*którędy*, 157) i czy musi być, jeśli Go, po ludzku sprawdzając, nie ma. To są ludzkie miary chodzenia wokół Niego *jak czapla po desce* - żartuje poeta.

Bóg to wielce absorbujące zajęcie ludzkiego umysłu. Napisano o Nim wiele książek, dywagują o Nim dogmatycy, a On nie znosi o sobie dowodów na wzór matematyki układanych, z *wykresami o artylerii taski* (*niebieskie z czarnym*, 174). Znacznie logiczniej jest po prostu uwierzyć, wzbudzając trochę miłości (*poczekaj*, 190), tym bardziej że radośniej się wówczas żyje, jest się przyjemnie za-

wstydzonym spełnianiem naszych prośb (*wszystko inaczej*, 205). Logiki Boga człowiek nie jest bowiem w stanie pojąć. Ukrywa się, by świat było lepiej widać (*świat*, 224), a człowiek nie znajduje wobec Niego żadnej analogii, bo jest podobny tylko do siebie (*pokrewieństwo*, 216). Jego jest wolą, że pozwala sobie na to, by w odczuwaniu i myśleniu ludzkim być i nie być równocześnie, dlatego chociaż *Nieobecny* (...) *więcej boli* (*nieobecny*, 219). Mimo wszystko nigdy nie chce stracić człowieka sprawiając, że jeśli *nie wiesz dokąd iść | sama cię droga poprowadzi* (*jak się nazywa*, 214).

Z logicznego punktu widzenia lepiej więc nie pytać o Boga, skoro stwarza jagody (*który stwarzasz jagody*, 247) oraz tyle piękna i różnych przewyższających wyobraźnię wielkości, że sam musi uciekać się do anonimowości (*Piękno*, 347). Bóg jest bowiem stwórcą świata, bo chciał poznać siebie, a przy okazji poznał swoją wszechwiedzę (*stwarzał*, 356).

A gdyby człowiek wymyślił Boga? – zastanawia się poeta. Odpowiada żartobliwie, że od razu przystosowałyby Go do swoich miar. Byłby to Bóg zarozumiały, doskonale elastyczny, obojętny lub kochający, ale niedoskonały, wymyślony i liberalny. Musiałby się określać tylko paradoksami. Nigdy zatem nie urodziłby się w Betlejem, lecz w jakimś Mądralinie, i wtedy byłby dopiero niemożliwy (*gdybyśmy sami wymyślili*, 278). Taki bóg na pewno nie opuściłby Boga w piątek (*w piątek*, 282).

Zdroworoządkowa teologia liryczna Twardowskiego mówi nie tylko o trudnościach, jakich Bóg nie szczędzi ludzkiemu umysłowi, ale chętnie rozważa także powinności, które człowiek powinien wobec Niego spełniać, jeśli nie chce ustawicznie błędzić po manowcach. Najpilniejsza jest otwartość serca, które za Nim tęskni (*Żeby móc...*, 58). Ale i ona wcale nie jest taka oczywista, skoro Bóg nie wiadomo dlaczego nawraca grzeszników (*o nawróceniach*, 79), pozwala nie wierzyć w siebie (*Przyszłał mój uczeń...*, 78) oraz – nie wiedzieć czemu – lubi, gdy się Go kocha po dziecięcemu (*wyjaśnienie*, 88).

Każda zresztą miłość do Boga obfituje w paradoksy. Miarą jej najwyższą jest płakać ze szczęścia pod krzyżem (*o duszy kapt-*

na, 77) a potem starać się, by nie zasłaniać Go sobą ani nie załamywać rąk nad Jego opatrnością (*Żeby nie zasłaniał*, 101), ani nie kraść Jego czasu (*rachunek sumienia*, 89) i nie pechać się do Niego za szybko (*Aniele Boży...*, 100). Zagraża tej miłości pokusa wzywania Go na daremno (*do samego siebie*, 99) przez zwyczajnych ludzi, a przez teologów niezdrowa ambicja przybliżania Go, jakby do nieba nie prowadził skuteczniej bezradny szczebiot wiary (*na szarym końcu*, 117). Żartobliwie prosi dlatego Boga za nich w modlitwie: *zbaw teologów na szarym końcu!* Podobni do nich są *przedwojenni katolicy*, bo nie tylko znają prywatny adres Boga (*o stale obecnych*, 119), ale i pisać umieją skargi nawet na papieża (*papież*, 118).

Należy przeto modlić się do Boga o cierpliwość własnej żarliwości w Jego wyznawaniu (*cierpliwość*, 122). A ideałem religijnej postawy byłaby ta, wyrażana westchnieniem: *Bóg mój i nic poza Nim (nic więcej*, 137) oraz pełna zgoda z Jego wolą nawet wówczas, gdy wydaje się, że Jego sprawiedliwość jest nierównością (*sprawiedliwość*, 163).

Przestrzeń – przekonuje poeta – między człowiekiem a Bogiem jest porażająco mała. Bóg na wysokości i Bóg ludzkiego sumienia jednako bowiem posługuje się człowiekiem, by czynić dobrze, nawet gdy ten do takiej współpracy nie jest przygotowany, choćby był i kapłanem (*samotność*, 163), który przy Stole Pańskim chwieje się jak na moście z patyków (*Przy Stole Pańskim...*, 165). Wszystkich jednak obowiązuje cnota roztropności, wyrażająca się w takim postępowaniu, by człowiek nigdy sobą nie zasłaniał Boga i starał się, by On był widoczny (*przezroczyść*, 191). Wtedy wszystko inne jest niepotrzebne, bo Bóg wie najlepiej, czego człowiekowi potrzeba (*nie wiadomo komu*, 290).

Kwestie powinności człowieka względem Boga rozstrzyga poeta najchętniej przy użyciu paradoksów, na przykład: *Pan Bóg jest tak jawny że nic nie tłumaczy | bo wiedzieć wszystko to nic nie wyjaśniać (wszystko inaczej*, 205) lub – gdy zwraca się do czytelnika – *nie wiesz że dowodem na istnienie jest to że tego dowodu nie ma (szukasz*, 320). Praktycznie więc lepiej się do Boga uśmiechnąć

(*jeśli*, 292), nie grać Mu na nerwach (*nie umiem*, 293), nie nadużywać słów (*zagadka o Niej*, 312), i kochać, kochać bez dowodów na istnienie (*pokochać*, 357), bezinteresownie, najlepiej za Bóg zapłać (*tak mało*, 387), gdyż bez Niego wszystko w życiu wali się na zбитy pysk (*Boże...*, 361).

Taka jest zatem konsekwencja złej wiary i taka konsekwencja niewiary. Twardowski, po franciszkańsku pokorny, spokojny i uśmiechnięty, gdy tego rodzaju kwestie poddaje lirycznej refleksji⁴, rozważając je w kontekście współczesności, nie umie ustrzec się, by nie podnieść czasem głosu. Czytamy wówczas:

*coś się stało od jakiegoś czasu
ze mną samym, z ludzkimi sercami*

*Zapomniano o Bogu jedynym
gorejącym krzewie, Strózu naszym*

*Patrzaj. Ludzie teraz nieszczęśliwi,
niepojęci jak kruk przy Eliaszu*

.....
*Przyjaciółtko, co nas spotka, co będzie
na pustyni, kędy Boga nie ma?*

.....
*Przyjaciółtko, co się z nami stanie
między ludźmi, którzy Boga nie znają*
(*tren*, 69)

To jest rzadka u niego postawa artystyczna. Gesty i słowa Hioba doń nie pasują, a gesty proroka prawie śmieszają. Mimo to, gdy nie dostrzega wiary starszej od najstarszych pojęć o Bogu (*ankieta*, 94), nie tylko po kapłańsku woła: *daj Samego Siebie (odejść*, 120) dla tych, którzy nie umieją uczynić nic bezinteresownego, a chcieliby mieć w Nim obrońcę przed rozczarowaniami (*przed podróżą*, 138), ale i współczuje tym, co gotowi Go nazywać dobrym Ojcem lub głuchym kamieniem, gdy odsuwają się w przepaść nicości (*wierzę*, 143).

Człowiek bowiem - uogólnia poeta - jest urodzonym dezertorem, który chętnie gubi się swemu Ojcu (*co zginęto*, 236) i odnajduje Go tylko po to, by mu naprawił serce, gdyż boi się umierać i boi się być chlebem zmielonym dla Boga (*owce między wilki*, 271). Najlepiej natomiast umie po dziecięcemu pyskować (*szukasz*, 320), roszcząc wiele pretensji oraz bluźniąc, że Boga może tylko usprawiedliwić to, iż Go nie ma (*wiara zdziwienie*, 287). Nic więc dziwnego, że reprimenda, jakiej udziela wtedy poeta, jest również stanowcza:

lustro grzeszne i próżne

.....
- *spójrz w nie głuptaku*
ile masz lat

(tamże)

Potwórzmy przeto co ciekawsze formuły poetyckie Twardowskiego. Wiemy, że porywa strach o Boga bez końca (*o lasach*, 52), ale można Weń uwierzyć z wielkiego zdziwienia (*o tasce w brzydkim kościele*, 39), ba, wszystko staje się proste, kiedy się do Niego zbliżamy, kapłan podnosi Go we Mszy świętej (*teorie*, 283), a po spowiedzi można Go nawet całego zjeść (*przeszłość*, 193). Poza tym trwa jeszcze *niedokończony Jego uśmiech (który*, 155) oraz jest Bóg Duchem stale pobożnym, twardym i upartym (*westchnienie*, 230).

Jeśli Jan Kochanowski, ceniony przez Twardowskiego tłumacz *Psałmów*, obdarzył polszczyznę licznymi zwrotami określającymi dystynkcje Pana Boga, to liryka tego poety wzbogaca ją o zwroty i wyrażenia przybliżające tajemnicę tego, jak jeden i nigdy samotny Bóg (*zdziwienie*, 367) oddziałuje na człowieka oraz jak go zbawia. Rozstrzygając bowiem lirycznie o Bogu, poezja ta nazywa, jak dzieje się to zbawienie. W tym Twardowski poeta upatruje swoją rolę, próbując naśladować samego Boga wypełnia chętnie taki postulat teologiczny:

Jeśli sam Bóg jest rybakiem, który łowi, by zbawić, nie czyni tego bez pośrednictwa sieci-słowa, Duch Święty, mimo swej wszechmocy,

jest dla nas zbawczo nieskuteczny bez stworzenia-słowa, działa bowiem allein durch Wort i nicht ohne Mittel. W konsekwencji: Usprawiedliwia sam Bóg przez Chrystusa, w Chrystusie i ze względu na Chrystusa, czyli Chrystus jest rzeczywistością i zawsze jedynym pośrednikiem. Wszystko, co usprawiedliwiające i zbawcze, otrzymujemy propter Christum⁵.

Ta liryka jest więc dzięki temu poezją uświęcającego Sensu.

3. CO O JEZUSIE CHRYSTUSIE MÓWI POEZJA TWARDOWSKIEGO?

Jezus Chrystus wcielony i objawiony Bóg odkupiciel jest w tej poezji bardzo bliski człowiekowi dzięki swemu mistycznemu Ciału – Kościołowi, jest stale obecny w kulcie, sakramentach, znakach, które wiodą do spotkania z Trójcą Świętą. Jest więc On Bogiem widzialnym, dostrzegalnym w prostocie swoich znaków, a więc w wodzie, w chlebie, w winie i w oliwie, w dotyku rąk, w wypowiedaniu „tak”, w wyznawaniu win itd. Są to rzeczywistości tak niestychanie bliskie i proste jak życie Jezusa w Palestynie. Znaki naszego codziennego życia stały się naprawdę znakami Zmartwychwstatego, znakami naszego stworzenia⁶.

Chrystus w poezji Twardowskiego jest również bliski człowiekowi dzięki temu, że towarzyszy na drodze jego życia zarówno w dobrych, jak i nieprzyjemnych sytuacjach. Ciągłe powtarza zamysłony – *Rzucasz mnie (Że właśnie taki dzień, 21)*, przez wierzących jest jeszcze nie poznany, przez pogan wygładany zbawia i cierpi (*zbawia przez...*, 30), gdy krzyżuje Go się i zdejmuje z krzyża, przed którym w życiu staje każdy (*zdjęcie z krzyża, 34*) człowiek. On sam – Bóg-Człowiek – jest potłuczony, z ranami, szramą w boku, obecny w ołtarzach, czarny, srebrny i cierpiący w wizerunku z warszawskiej katedry (*do Jezusa z warszawskiej katedry, 54*), noszony w procesjach pod baldachimem (*o ludzkim sercu pod wielkim baldachimem, 56*), przystrajany różami oraz przyozdabiany według ludzkich wyobrażeń piękna. Jest przede wszystkim

jednak przemieniającym ludzi jak ongiś Nikodema (rozmowa z Nikodemem, 68).

To Jemu wypada dziękować za to, że jest i że mieści się w ludzkich głowach, możliwy do ogarnięcia sercem, bliski i daleki, gdy wyznacza granice ludzkich ucieczek, które odbywają się zawsze od Niego do Niego (*Dziękuję Ci po prostu...*, 87). To o Nim czytani analfabeci chłapią ustawicznie językiem, nie wiedząc nawet, że cokolwiek czynią, czynią z Jego przyzwolenia. A wystarczyłoby Mu być wiernym (*o jednym z pacierzy*, 73), gdyż On zawsze jest gotów z Boską powagą wziąć każdego jak dziecko na kolano (*o maluchach*, 92), skoro pozwala się brać na rękę świętym Józefowi i Stanisławowi Kostce, i Antoniemu (*z Dzieciątkiem Jezus*, 97) oraz zamykać się jak więzień w tabernakulum.

Nic przeto dziwnego, że zamęczamy Go organami w kościołach grając Bacha (*do Jezusa umęczonego w organach*, 104), że gotowiśmy zawiesić firanki w Jego stajni urodzenia (*o firankach w stajni*, 107), Jego kościoły stroić w różne style i rekwizyty, aż załamuje zdjęte z krzyża ręce (*spojrzał*, 108), i wyobrażać Go sobie jako gładko uczesanego młodzieńca tylko dla porządných ludzi (*prośba*, 112). Tymczasem Chrystus jest *na krzyżu od nieba do ziemi (niekoniecznie na pewno*, 134), a więc nie na żadną *grzeczną prawdę* udowodnialną tak ściśle, że aż niepewną (*mędracy*, 139) i tak pocieszającą, że wyłącznie ludzką.

Chrystus - ludzka obecność Boga-Odkupiciela - dobrze wie o najrozmaitszych uzurpacjach, jakich dopuszczają się wobec Niego cielesni bracia. A mimo to prosi *cichutko jak świerszcz* swoich kapłanów, by postępowali roztropnie głosząc Jego chwałę, nie szafowali pretensjami, nie przemawiali z pozycji siły ani *przegadywali mszy* (*szept*, 146). Równie ostrożnie powinni kształtować sumienia wiernych, bo Chrystus to niewyobrażalna prostota (*wigilia*, 148) i równie niewyobrażalny radykalizm. Wszakże to On rozgrzeszył Magdalenę słuchając tylko jej łez, a monarchów przyjmował na klepisku stajni w Betlejem, chociaż ma taką moc, że *odstania czas jak piękno* i *nie gniewa się na ceremonie niewiary* (*modlitwa*, 151).

Twardowski poeta-kapłan, będąc człowiekiem wewnętrznym, wypełnionym żarliwością religijną, w swoich lirycznych realizacjach odsłania stopnie głębi duchowych przeżyć. Czyni to zawsze z prostotą i humorem, zupełnie inaczej niż dzieje się to w twórczości wielkich mistyków, którzy w pogoni za przystającym do przeżycia słowem gubili we frazeologii to, co dla ich przeżycia było najistotniejsze. Modląc się do Jezusa z *huczącą jak pszczoła raną* i wypraszając pobudzenie nierychliwego serca (*Jezu...*, 171), uzyskuje nie tylko satysfakcjonujące efekty artystyczne, ale również odsłania rzeczywistość, która oddziałuje uświęcająco. Przez Jezusa, w Jego obecności, dzięki Niemu dzieje się wszystko, co dotyczy człowieka. On zbawia z duszą i ciałem (*o zbawieniu ciała*, 173) wprowadzając na osobiste ścieżki świętości, które są wtedy wartościowe, jeżeli mógłby biegać po nich On, gdy był dzieckiem (*ścieżka*, 200). Liczy się bowiem odwaga duchowa, czyn duchowy, natomiast wszelkie rozprawianie o Chrystusie, nawet mądre, poeta kwituje zdaniem:

*a Jezus myśli o nas w liter ciemnym stuku
jak trudno w niebo wstąpić spod robactwa druku
(Ile napisano pobożnych ksiązek..., 172)*

Chwali za to dziecięce o Chrystusie wyobrażenia, które nakazują martwić się o Jego zdrowie, bo gdyby zachorował, toby *komunia się nie udała* (*dzieciństwo wiary*, 220). W dziecięcy sposób przeżywanie prawd wiary pozwala w ikonograficznych wyobrażeniach Chrystusa rysować Jego serce, choć myśli się o ranach i rękach błogosławiących przez dwa tysiące lat. Dziecięcość wiary, dziecięcość przeżywania – to wartości same w sobie tej poezji. One skłaniając do potrzeby bliskości Chrystusa, naśladowania Go i współcierpienia. Najlepszym ich wyobrażeniem jest prymicyjny obrazek: ksiądz podaje Jezusa w czasie Mszy świętej, a On wkłada mu na głowę ciernie (*obrazek*, 267). Stąd w tej poezji częsty modlitewny ton, hołd za to, że Chrystus nie domówionego nie domówił, że dokończonego nie dokończył, nie udowodnialnego nie udowodnił, że był pewny, że jest niepewny, i za to, że tak dużo dzięki temu powiedział o Bogu. Chrystus jest stałym punktem orientacji w świecie

kreowanym przez tę poezję, pewnością ponad wszelkie inne pewności.

*tylko Jezus pozostał
choć ludzie nerwowi*

- stwierdza pewnie w wierszu *nic się nie zmienił* (270), zachowując te co przedtem rany.

Potrzebę bliskości Chrystusa akcentuje poeta w wielu tekstach. Gdy na przykład chwali wspomnianą z dzieciństwa wigilię (*dawna wigilia*, 272), która podawała z opłatkiem Jezusa, gdy opowiada o trzynastej stacji Męki Pańskiej i pointuje anegdotę zdaniem: *czy można serce zdjąć naprawdę z krzyża (na Drodze Krzyżowej*, 279). Chrystus jest naturalnie bliski - przekonuje w wierszu *dlatego* (285) - odwracając godności i dystynkcje, jakimi zwyczajowo przybliża się Jego bosko-ludzka postać, gdyż umierał *jak Bóg niepodobny do Boga*.

Wszystko, co w poezji Twardowskiego dotyczy Chrystusa, jest godne uwagi, szacunku i kultu. Deszcz, bo obmywał Mu w drodze nogi (*deszcz*, 286), i dlatego zasługuje na metaforę *męża sprawiedliwego*. Chrystus bowiem zawsze jest, nawet gdy Go fizycznie nie ma, gdy spotyka się dwoje (*wiara zdziwienie*, 287). Jest *Pan Jezus niewierzących* (304), bo tylko On umie przez krzyż jednoczyć ludzi oraz przez niezasażony ból zbliżać ich do prawdy. Na przekór wszystkim, dla tych, którzy chcą mieć zawsze odpowiedź na swoje pytania. Jest i odpowiada (*modlitwa*, 311). Bycie bo z Chrystusem - przekonuje zniecierpliwiony poeta - to prawdziwy sens ludzkiego życia (*z Tobą*, 321).

Istnieją prywatne i urzędowe formy kultu Chrystusa. Te pierwsze są pochodną współczującego przeżywania Jego życia i męki. To również sprawa indywidualnej wrażliwości (*wszystko smutne* (328), *Baranek* (343), *nielogiczne* (360), *ptacz* (363), *dziękuję* (364), *w jarzębinach* (372). Chętnie wtedy przypomina poeta sytuacje biblijne, by najadekwatniej oddać słowem ludzkie poruszenie serca. W autorefleksyjnym wierszu (*pisanie*, 377) wyznaje, jaki to jest trud, jeśli chce się uciec od ambiwalencji:

Jezu który nie brateś pióra do ręki

.....
pisze się trochę tak jak nie jest

lub:

Rysuję Twoje ręce umyślnie za długie
(mówią, 379)

czyli zawsze spieszące z taską, przez które działa Bóg.

Chrystus Twardowskiego usprawiedliwia i zbawia, dzieli się pośrednictwem Mu należnym ze swoimi stworzeniami. Przybliża Boga będąc ucłowieczonym Bogiem, wskazując drogę zachęca do tego, żeby mieć w niej uczestnictwo, dzięki czemu podnosi człowieka i miłosiernie uświadamia mu jego człowieczeństwo, które jeśli dobrze jest realizowane, a więc według Jego wzoru, dostępuje zaszczytu uczestnictwa w boskości.

4. OBECNOŚĆ MATKI BOŻEJ W POEZJI TWARDOWSKIEGO

Jeżeli Pan Bóg w tej poezji był żartobliwie określany jako miejski - bo czasem odłoży słuchawkę, wiejski - bo zawsze na serio, zawsze prawdziwy, a objawiony Bóg Odkupiciel - Jezus Chrystus wyobrażany bardziej w ludzkich niż boskich dystynkcjach, choć zawsze dowartościowujący ludzkie życie przez zachęcanie do partycypacji w Jego boskości, to Jego Matka, doświadczana uczuciem zależnie od indywidualnej wrażliwości, jest wyobrażana na różne sposoby.

Szczególne Jej wyobrażenie posiada polska wspólnota narodowa. Przedstawia Ją głównie w dwu ikonach, tj. częstochowskiej i ostrobramskiej. Ale Najświętsza Maria Panna jest również konkretyzowana w Polsce w ikonach mniejszych społeczności. Dowartościowuje wtedy różne miejsca topograficzne na mapie kraju, czyniąc je lokalnymi hierofaniami obdarzonymi często bogatymi formami kultu.

W wierszu *Polska litania (Stukam do nieba, 71-76)*⁷ poeta wylicza 30 takich miejscowości, w których ikonicznie wyobrażona Matka Boża, oprócz treści oraz jakości religijnych z tym związanych, jest również świadectwem zbiorowego poczucia estetyki obrazu artystycznego Polaków. Z doświadczenia wiadomo - godzi się to odnotować - że ta litania poety jest niepełna. W Polsce bowiem prawie każda parafia posiada mniej lub bardziej rozwinięty kult Matki Bożej oraz czuje się w jakiś sposób lokalnym Lorettem, Lourdes, Fatimą lub Częstochową. Dzieje się tak za sprawą indywidualnych objawień, niemożliwych najczęściej do weryfikacji, jak i za sprawą tego, że Matka Chrystusa Pana jest w historię Polski wpisana zawsze czynną obecnością.

W innych wierszach spotykamy Matkę Bożą po dziecięcemu wyobrażaną, po księżemu, na sposób ludzi dorosłych, tradycyjną i nowoczesną. Jawi się w nich z Chrystusem na rękach i obok Chrystusa - chrystotypiczna, jest pospołu z nami zwrócona ku Niemu - eklezjotyczna Bogurodzica, Matka Pana, Opiekunka i Orędowniczka, Pocieszycielka, Prawdziwa Towarzyszka Zbawiciela Pana.

Wybór otwiera Matka Boska Powstańcza (powstanie warszawskie), której Bóg nie pożałował urody (*Matka Boska Powstańcza*, 21). Jej usta nie znają ciszy, jest Najświętszą, ale utraconą, bo spaloną z rozkazami. Taką czczą żołnierze wyznawcy, dla Niej zdobywają broń, cierpią, głodują, toczą bitwy, radują się. Matka Boża w tym wierszu współpracuje przez Syna z Bogiem *na rzecz członków wielkiej zbawionej rodziny* - jak pisze S. C. Napiórkowski⁸. W tym przypadku rodziny walczącej o swą wolność. Ale czy również zabija? Oto ambiwalencja szczerzej wiary.

Prawie wszystkim wyobrażeniom Matki Bożej w ikonograficznych realizacjach w Polsce towarzyszy przesłanie, by stanęła po naszej, człowieczej stronie przed Chrystusem, który się w Nią uczłowieczył dla zbawienia człowieka⁹. Nie dziwi przeto rozrzutne wręcz obdarowywanie Jej różnymi przymiotami urody kobiecej. Obserwować to można w każdym polskim kościele, choć - przekonuje poeta - wszystko to, co jest cenne w ikonie, znajduje się poza

artystyczną realizacją. *Nie ikonolatria więc, bo dopiero za swym obrazem żywa jesteś i milczysz ze mną* – powie w wierszu o *szukaniu Matki Bożej* (31).

Postawa poetyczna Twardowskiego, opisującego Matkę Bożą, bliska jest wszakże kontemplowania owego wczłowieczania się Syna Bożego, o którym pisał S. C. Napiórkowski. Polega ona z grubsza na rozpamiętywaniu przymiotów Bogarodzicy oraz Jej posłusznego i radosnego zawierzenia. Maryja wymusza niemal na poecie, że do znanej o Niej pieśni dorzuca kilka swoich (*na stomce*, 37). Niesyt tego wzbudza w sobie żal, iż spadając z rozmaitych krzyży, nie wpada w JEJ ramiona (*zdjęcie z krzyża*, 34). Ona bowiem kaptana, sługę swego Syna, *trzyma jak niezdatną bankę na stomce* (*na stomce*, 37), aczkolwiek *serce przed Nią klęka* (*o tasce Bożej w brzydkim kościele*, 39). Zostaje mu więc prośba, by nie ukrywała się z Bogiem na rękę (*do siostry zakonnej*, 41). Od Niej, pierwszej chrześcijanki, można nauczyć się kochać Boga tak, że płacze się pod krzyżem ze szczęścia (*o duszy kaptana*, 77).

Ale swoim lirycznym zwyczajem poeta również chętnie preferuje potrzebę uśmiechu w przeżywaniu tajemnic wiary. Ikoniczne wyobrażenia Maryi wprost do niego zachęcają. Jakże nie śmiać się, gdy ogląda się Matkę Bożą z koroną na głowie, lecz bosą (*o kościele*, 90), stojącą na wężu jak na obcasach (*z Dzieciątkiem Jezus*, 97), piękną jak jedna kreska, rysowaną w zeszytcie szkolnym (*prośba*, 112) bądź otwierającą oczy jak weneckie okna (*poza kolejką*, 116).

Matka Boża nie lubi tych obrazkowo-ikonicznych o sobie wyobrażeń ani *kanonizowanej kosmetyki*. Jeśli już na nie przyzwala, to tylko dzieciom (*uciekam*, 133), które – jak niewidoma dziewczynka – *światkami palców* ją wyobrażają. Poza tym ma poważne obowiązki. Kłębkiem włóczki ceruje teologię (*Nic mnie nie zatamało...*, 91), wspomaga tych, którzy pokładają ufność w Jej synu, choć załamuje ręce nad *sucharkiem katechizmu* (*wizytacje*, 124), jest zawsze gotowa wspomóc serca, byle czyste i proste (*Już nie patrzyłem...*, 147) oraz nie umarłe jeszcze sumienia pobudzić (*któreśdy*, 157).

Oddziaływanie świętości Matki Bożej polega zatem na wzbudzeniu zdumienia poprzez wyobrażenie o Niej ludzi, chociaż nie zapisano tego ani w litanii, ani w modlitwach. Dlatego jest *Zdumienia Pełna* (*zdumienia pełna*, 170). Wystarczy zresztą przyrzeć się Jej życiu, aby się poddać temu uczuciu. Wtedy nie jest grzechem nawet zazdrościć, że święta Anna znała Ją w sukience do kolan (*tak ludzka*, 218). Matka Boska jest w tej poezji bardzo ludzka, mimo iż była narzędziem tajemnicy wcielenia.

Dwa są wiersze najlepiej przybliżające poetycką mariologię ks. Twardowskiego. Pierwszy (*rozmowa z Matką Bożą*, 250) został pomyślany jako dialog zdumienia godnych szczegółów oraz zdarzeń ze świata żywej przyrody. Dla wniebowziętej Ziemiarki te odczucia estetycznymi napawające sprawy na pewno nie są obojętne. Refleksyjna natomiast część tej lirycznej konstrukcji zmierza do tego, by pozyskać o ludziach dobre wyobrażenie. Nie myśl o nas źle - prosi podmiot ludzki - i przekonuje, że człowiek w poszukiwaniu prawdy zawsze potknie się o szczęście, nawet rozbijając nos, a gdy mu przychodzi wybierać, to zdecydowanie bierze to, co najbliższe, nie zaś ostateczne. Matka Boża dobrze to rozumie, gdyż doświadczała podobnie. Drugi natomiast wiersz (*Matka Boska Staroświecka*, 263) jest stylizacją listu prostego człowieka, który w pierwszych i dalszych słowach donosi wyliczając, że w świecie stworzeń i krajobrazów ziemskich nic nie uległo zmianie i nadal jest piękne. List ów kończy się synowskim wyznaniem miłości.

W podobny sposób liryczne ja Twardowskiego postępuje często, wymyślając różne formy modlitewnych apostrof do Matki Boskiej. Liryzuje codzienne sprawy (*w okularach*, 262), dzieli się kapłańskimi troskami, wspomnieniami, przypomina sytuacje, dzieli się przemyśleniami, ale czasem ofuknie współczesnych, gdy wypomina im zbytek ambicji w rodzaju:

*i chcemy wymyślić dzisiaj bez wczoraj
nowe bez starego
(Matka Boska Staroświecka, 263)*

Szczególnie intryguje poetę tajemnica wniebowzięcia. Poświęca jej dwa wiersze: *wniebowzięcie* (264) i *wniebowzięta* (385). Jeśli wcielenie poezja ta rozumie jako najbardziej wymowny moment dialogu Boga z człowiekiem przez Maryję, dzięki której dał siebie ludzkości, gdyż stać Ją było na to, że zrozumiała Jego intencje i otwarła się w wierze na ten szczególny dar miłości – to tym samym przez resztę ziemskiej wędrówki przebywając w porządku miłości Bożej, musiała być w konsekwencji wniebowzięta, aby spełniła się miłość oraz wola Boża. Przy okazji zostało Jej oszczędzone to wszystko, co towarzyszy ludzkiemu umieraniu: płacz, westchnienia, niespodziewane gesty. Przeto stwierdza:

*Nie śmierć ale miłość całą Cię zabrała
jeśli miłość jest prawdą to ciała nie widać*

Drugi natomiast tekst jest zapisem tego, co dane było zrozumieć Matce Bożej. Przede wszystkim więc uświadomiła sobie wszystkie paradoksy ludzkiego życia, że idą w proch walczący w słusznej sprawie, że pierwsi umierają najmłodszy, że nie wszyscy zmarli trafiają do nieba. Wiersz kończy poeta taką pointą:

*Więc współczuła chciała prędko zakryć
swoje ludzkie ciało bez śmierci*

Czy więc nie chciała poddać się tym próbom? Nie konkretyzuje poeta, poddając wniebowzięcie takiej ambiwalencji. I to jest jedyna ambiwalencja w poetyckim wizerunku Matki Bożej w poetyckim wizerunku Jana Twardowskiego.

W innych jego realizacjach artystycznych Matka Boża godzi bowiem w sposób doskonały to wszystko w swoim ludzkim życiu, co wydaje się być postrzeganym jako zupełnie paradoksalne. W porządku miłości Bożej wszystko jest możliwe, stąd pod krzyżem pogodziła miłość i samotność (*nie rozdzielaj*, 295), jako Matka dla wszystkich musi mieć czas dla każdego (*matka dla wszystkich*, 313). Dlatego jest Jej coraz więcej, jak tęcza spina niebo z ziemią (*więcej*, 303). I jest również oparciem dla wszystkiego ży-

wego, skoro drzewa mogą Ją prosić, żeby po śmierci ludzie mogli wychodzić z nieba na spacer do lasu (*drzewa*, 323), *bo niebo nie jest niebem jeśli wyjścia nie ma*.

Poezja Twardowskiego sławi Matkę Bożą, pozdrawia, wzywa, uznaje, skłania do naśladowania i zawierzenia. Jako poeta poleca się Jej opiece. Szczyci się tym, że nawet w czasach Stalina był Jej wierny. Prosi również, by czasem szturchnęła go po ciemku za zbytnią safandufowatość w miłości do Boga (*prośba*, 341), i dziękuje za wszystkie oczywistości tego świata, za to, że Jej ramiona przeniosły Jezusa przez zieloną granicę, że ciało może prowadzić do Boga (*dziękuję*, 364).

W tej poetycku uprawianej mariologii mimo wszystko najważniejszy jest Chrystus. Matka Jego, posłuszna, wsłuchana, rozmodlona, ofiarowująca się, by przez Nią Bóg wczłowieczył się w naturę, dlatego stała się Matką Zbawiciela i stała się Matką ludzi, których nigdy nie przestaje uczyć pobożności, otwierania się na działanie Ducha Świętego, słuchania Słowa Bożego oraz zdumiewania się Bogiem - jak powiedziałby teolog¹⁰.

5. ŚWIĘCI PAŃSCY

Poezja Jana Twardowskiego, począwszy od inicjacyjnego po wojnie zbioru *wiersze* (1959), bo przedwojenne jego utwory zostały zapomniane, zawsze umiejętnie znajdowała miejsca liryczne dla świętych Pańskich. Występują oni w członach porównań, są symbolami pożądanych ludzkich postaw i symbolami różnych sposobów spełnień ideału świętości, stanowią również budulec metafor. Poza tym stale zaświadcniają o bliskiej obecności Boga w ludzkim życiu oraz są świadkami radykalnie wyznawanej wiary.

Poeta żyje z nimi w przyjaźni, dworuje sobie z nich, poddaje próbom ludzkiego humoru, sytuacyjnego lub charakterowego, potrafi często kogoś ofuknąć oraz przywołać na świadka własnych duchowych doświadczeń. Dzięki temu święci tej poezji intrygują czytelnika z dwu powodów. Po pierwsze, ludzkie ich życie doczes-

ne, służąc realizacji świętości, nie było niczym nadzwyczajnym, ale pełne podejrzeń, piętrzących się wątpliwości, odbiegało zatem często od przyjętych standardów. I po drugie, żyją życiem drugim, po śmierci, na ołtarzach, chorągwiach, w obrazach, figurach w drzewie, kamieniu, gipsie, mimo to żyją również tam, w niebie, a tylko ludzka wyobraźnia przykrawa ich do swoich miar, wobec której są bezsilni.

Świętość przez tę poezję podglądana, uobecniata w artystycznym słowie, dynamizuje poszczególne teksty, przydaje im głębi metafizycznej lub zapewnia interesujące efekty humorystyczne. Czytelnik wyzbywa się wtedy stereotypów myślowych i emocjonalnych, a wzbudzony jego uśmiech potęguje percepcję estetyczną, jako że u Twardowskiego świętość kojarzy się łatwo z odczuwaniem estetycznym.

Jak poeta zмага się ze świętością wyniesionych na ołtarze ludzi, niech świadczą następujące przytoczenia, parafrazy, streszczenia oraz dopowiedzenia. Nie jest łatwo pisać *o świętym postrzyżonym jak trawa (o wróblu, 29)*. Zmierzenie do świętości, o czym powszechnie wiadomo, jest obowiązkiem każdego wierzącego, ale jak uniknąć, by nie być czcigodną osobą - problem ludzi skromnych (*gorętsze od spojrzenia, 33*). Małym grzesznikom niebo przypomina się ustawicznie smugą spadających gwiazd, jak pożary Joannie d'Arc (*Tylko mali grzesznicy..., 36*). Poza tym same wyobrażenia świętych w obrazach i posągach nastęrczają kłopotów. Święty Antoni ma twarz wykrzywioną, inny święty spłonął jeszcze przed wojną, zostawiając tylko brodę i wota, Baranek na chorągwi ma wyprute zebra (*o łasce Bożej w brzydkim kościele, 39*). Przygotowujący dom rekolekcyjny wystylizowali pomieszczenia według wyobrażeń celi świętej Klary i pomyśleli przy okazji o celach Aniołów Stróżów (sic!). Czasem trafia się *święty z pospolitą głową (pożegnanie wiejskiej parafii, 45)*. Jak nie wstydzić się tego, że zapomina się nauk świętego Tomasza z Akwinu, a pamięta się śpiew słowika w maju (*spowiedź, 55*). Zdumienie wywołuje urządzenie Karmelu, jakby naśladowano świętą Teresę (*rozmowa z Karmelem, 60*).

W Twardowskim odzywa się czasem polemista, co prawda żartobliwy, niemniej przymuszający do refleksji. Oto przykład:

*Święty Janie od Krzyża, kiedy pełnia lata
i derkacz się odezwał, głuchy odgłos łąki,
owieczka z dzwonkiem beczy, przepiórka szeleści,
rzuć mi małwę i nazwij Janem od Biedronki
(modlitwa do świętego Jana od Krzyża, 75)*

Ale gdzie w tym modlitewnym westchnieniu żart, gdzie polemika ze świętym Doktorem Kościota? Nie ma jej. Jeśli nie pamięta się *Nocy ciemnej*, *Pieśni duchowej*, *Żywego płomienia miłości* autorstwa Jana de Ypeza, zwanego w zakonie karmelitów Janem od świętego Macieja, a potem Janem od Krzyża. To on mistycznie, a więc jak najściślej szukając z Bogiem zjednoczenia, pozwalał przekształcać swoją duszę w wolę Bożą, w poetyckim słowie odsłaniając takie jej przepaście, takie poranienia jej przez Jego miłość, jako że samooczyszczenie jest bolesne, iż umysł pogrążał coraz bardziej w noc ciemną, będącą skutkiem nadmiaru Bożego światła, tak iż mógł mówić: *żyję nie żyjąc w sobie*¹¹.

Twardowski niczego nie lekceważy z jego duchowej przygody, przeciwstawia mu tylko swój franciszkański sposób odczytywania pięknej księgi natury w pełni lata, która prowadzi go do Boga. Jest przy tym elegancki, gdy sugeruje, że pragnie być przy nim tylko bratem mniejszym, zasługującym jedynie na miano Jana od Biedronki. Elegancja, uśmiech, humor nie bez odrobiny ironii.

W podobny sposób postępuje z Aniołem Stróżem. Modli się do niego, współczuje jego trudowi stróżowania, współczuje, ale też ponagla, by pilniej stróżował. Bywa, że ofuknie go, choć ma wobec niego wyrzuty sumienia, gdy wyznaje, iż modląc się, zawsze chce być aniołem, lecz nigdy stróżem (*rachunek sumienia*, 89). Ponadto dziwi się swoim wobec niego oczekiwaniom. Pragnie, by pozwolił mu pospać (*o uśmiechu w kościele*, 96), by przy zasypianiu opowiadał mu o cudownym pięknie świata (*Aniele Boży...*, 100). Komplementuje go w sposób dworny i wyszukany, gdy powiada, że więcej mu mówi o Bogu niż *niedyskretne religie* (*więcej powiedzą*, 115)

lub że nie jest protezą w oczekiwaniu na Boga (*cierpliwość*, 122). Godzi się na obecność aniołów i nie wyobraża sobie, by anioł nie istniał, nawet nie biały, lecz serdecznie rudy (*za szybko*, 128), nietypowy, ze stałe ciemnym piórem w skrzydłach (*niebieskie z czarnym*, 174).

W tak poetycko zarysowanej angelologii najważniejszą sprawą są anielskie powinności. Dlatego niezbywalny jest Anioł Stróż. Nie wyszukani i wspaniali dostojnicy niebios, lecz właśnie on, który chodzi po świecie, sprząta po miłościach, co się rozleciały, prostuje ludzkie ścieżki, dba o wzruszenia, uśmiechy, radości, flirty (*na szpilce*, 188). Nie dziwi przeto takie kumplowskie do niego odezwanie:

*Aniele Strózu mój
ty właśnie nie stój przy mnie
jak malowana lala
ale ruszaj w te pędy
niczym zając po zachodzie słońca*

Ludzkie czasowanie trwa pospołu z aniołem. Jest on świadkiem spraw najintymniejszych, dokonuje w sumieniu ich oceny, zawiaduje ludzką wolą, ma władzę nad czasem, dba, żeby od urodzin do śmierci człowieka nie zdarzyło się zbyt wiele komplikacji. Świadek śmierci człowieka oraz jego w niej najbliższy. Czytamy przeto z uśmiechem:

*ładne rzeczy gdybyśmy stanęli
jak dwa świstaki
i zapomnieli
że trzeba stąd odejść
(Aniele Boży, 198)*

Bo zdarza się wszakże, iż potrafi się anioł po ludzku zamysleć (*szukam*, 211), zapomnieć o potrzebie odmówienia pacierza. Mimo to jest ciągle czynny i cierpi najbardziej, gdy jest bezużyteczny. Staje się wtedy bezdzietnym aniołem, co prawda nadal świętym, ale najbardziej skłonny do pomyłek (*bezdzietny anioł*, 248).

Myliłby się też, kto sądziłby, że Anioł Stróż jest bezmyślnie posłusznym człowiekowi duchem. Nie. Stać go na ponaglenie, upomnienia, szturchnięcie. Nie jest zatem obrazkowym aniołem i nie w taki sposób strzeże, a więc nie prowadzi subtelnie przez kładkę, ale - jeśli trzeba - spycha, by co prawda od razu wciągnąć, lecz bólu nie szczędzi. Jest pomysłowy w prowadzeniu do Boga:

*przez kładkę skopaną
przez miłość która wyszła bokiem
przez rozpacz ze szczegółami
przez korek uliczny w którym ugrzęzło pogotowie
z syreną*

- czytamy w wierszu *nie Anioł Stróż* (383). Angelologia Twardowskiego bowiem jest często peryfrastycznym wyliczeniem różnorodnych ułomności, na jakie zawsze stać człowieka.

Podobnie ma się rzecz z innymi świętymi Pańskimi. Malowani, haftowani, rzeźbieni, klejeni i lepieni wywołują uśmiech politowania. Twardowski ceniąc prostotę przeżywania tajemnic wiary, nie lubi prostactwa, naiwność go wzrusza, ale nie zawsze ją aprobuje. Dzięki takiej postawie jego poezja staje się często również narzędziem kapłańskiego oddziaływania, a więc jego religijnym czynem, który uobecniając treści oraz jakości życia duchowego, kojarzące się z tajemnicami wyznawanej wiary, nie rezygnuje bynajmniej z uświęcania czytelnika. Inaczej mówiąc: jego liryka uświęca będąc świadectwem uświęcającego Sensu, nie żałując przy tym uśmiechu, pogodnej perswazji, lecz bez dydaktycznego natręctwa, pozwalając przenikać życie świętych Pańskich oraz czytać w pięknej księdze natury.

Nauczycielem umiejętności czytania w tej księdze jest w poezji Twardowskiego święty Franciszek z Asyżu. Wspomina go w paru wierszach. W modlitewnej apostrofie (*Święty Franciszku z Asyżu...*, 76) dzieli się z czytelnikiem wyznaniem, że nie umie go naśladować. Boleje nad tym, bo ani ryby, ani ptaki nie chcą go słuchać, został na dobitkę pokąsany przez psa proboszcza - analogia do wilka z Gubio - a pośród cudów natury - przyznaje - najbardziej poważa

trawę, bo zawsze najniższa i symbolizuje franciszkańską minoritas. Aby to znaczenie wzmocnić, dodaje metonimię *karmelitanko bosa* odnośnie tejże trawy, mimochodem zakłócając przesłanie tej realizacji artystycznej, gdyż karmelitańska duchowość zgoła różni się od franciszkańskiej.

Drugi tekst (*do świętego Franciszka*, 121) jest modlitewnym dialogiem z patronem zoologów i ornitologów. W długim szeregu wyliczeń, by zachwycić Świętego, odnotowuje najrozmaitsze głosy zwierzęce, co samo w sobie poetyckie nie jest, ale on dzięki tym nieoczekiwanym brzmieniom uzyskuje zajmujące katachrezy, bo po raz pierwszy użyte zostały w poezji polskiej, znane co najwyżej językowi zoologów. Zadziwiając w ten sposób i czytelnika, pointuje wiersz tak:

*i wciąż jeszcze tyle przeraźliwego milczenia
które nie odpowiada na pytania*

Tym samym interesująco uogólnia, wskazując na braki po franciszkańsku pojmnowanego braterstwa między stworzeniami oraz wykazując bezradność języka współczesnych, którzy wzięli rozbrat z księgą natury i gustują raczej w nazywaniu czynności technicznych.

Inni franciszkańscy święci to wspomniana już święta Klara i święty Antoni Padewski, który niezbyt prezentuje się z wykrzywioną twarzą na obrazie w brzydkim kościele (*o tasce Bożej w brzydkim kościele*, 39) lub gdy oblaźł z habitu (*o kościele*, 96). Te niestosowności w wyglądzie poeta równoważy konstatacją, że to on ma zaszczyt trzymania Dzieciątka Jezus na rękę (z *Dzieciątkiem Jezus*, 97), mimo iż poblizze przyozdabiają blaszane wota jak meksykańskie maski (*o uśmiechu w kościele*, 96), oraz to, że jest wyjątkowo skutecznym świętym od zagubionego klucza - z gromnicą na wszelki wypadek (*wiara zdziwienie*, 287).

Osobny wiesz (*powitanie*, 349) poświęcił poeta świętemu Maksymilianowi Kolbemu. Znajdujemy w nim również aluzję do niezbyt udanych wyobrażeń ikonograficznych, stale ukazujących go ze smutną twarzą. Dziwią się temu zgromadzeni w niebie święci,

jak można wejść do raju z taką smutną twarzą. Dziwi się Matka Boża, św. Józef, św. Florian, Anioł przestał fruwać, a Tomasz rozpoznał od razu względność prawdy, bo św. Maksymilian jest mimo to uosobieniem żaru miłości bliźniego.

Poetyckie kłopoty ze świętymi nie polegają tylko na ironicznym traktowaniu ludzkich o nich wyobrażeń. Warto przy tej sposobności wspomnieć o wyobrażeniach św. Teresy, która prezentuje się na obrazach niczym rozpieszczona gwiazda filmowa krępowana gorsetem (*więcej powiedzą*, 115), trzymająca stale na ręku *oklepane arystokratki róże* (*do świętej Tereski*, 125). Świętość świętych Pańskich zawiera często ukryte sensy, nie zawsze zgodne z tymi, które towarzyszą ludzkim wyobrażeniom. Święty Piotr na przykład nie może tylko kojarzyć się z dziedzińcem Kafasza i symbolizować trud wyznawania wiary (*do świętego Piotra*, 136). Nikodem z ustawicznym wątpieniem, lękiem i pragnieniem poznania Chrystusa (*przez pamięć Nikodema*, 149), a Magdalena z tajemnicą i bezinteresownością łaski odpuszczenia win (*modlitwa*, 151), ale zawsze coś więcej, znacznie więcej. Kalki myślowe są nie do uniknięcia. Poeta wie, że w powszechnym wyobrażeniu Adam pozostanie na zawsze solidnym, a Ewa niepewną i płochą, Kain warunkował będzie istnienie Abla (*niebieskie z czarnym*, 174), Weronika natomiast będzie się zjawiać litośnie z chustą nie wiedzieć kiedy (*na Drodze Krzyżowej*, 279). Podobnie Piotr będzie strzegł bram niebieskich, Mikołaj przynosił prezenty, Roch doglądał chorych zwierząt, Izydor orał (*matka dla wszystkich*, 313), Florian strzegł od pożaru, Tadeusz od burzy, Agnieszka od tego *co najprościej* (*matka litanii*, 335), a św. Maria Goretti pozostanie jak powietrze czysta (*spójrz*, 353). Byle umieć dostrzec to coś więcej, co nie zawsze łatwo uchwycić słowem.

Refleksja o świętych w tej poezji może wydać się dziwaczna i ludyczna. Poeta podtrzymuje nas w tym przekonaniu. W wierszu *trochę plotek o świętych* (159-160), stosując metodę negacji, wylicza szereg antynomii, by powiedzieć, jakimi święci nie są, a tym samym przekonać, jakimi są naprawdę. Argumenty sposobem franciszkańskim czerpie z księgi natury oraz psychologii. Pierwsza

przekonuje o potrzebie braterstwa i siostrzaności wszelkich bytów stworzonych, druga potwierdza ich osobowościowe cechy. Parafrazując przeto poetę, można postużyć się taką definicją świętego: świętym jest ten, kto nie udaje świętego, nie paszczy się przed człowiekiem, bo woli klęknąć przed Bogiem, nie ma klimatyzowanego sumienia, stale spieszy kochać ludzi, ma sympatyczne wady i niesympatyczne zalety oraz potrafi umierać i nie odchodzić.

Tę definicję w innych tekstach poeta żartobliwie rozbudowuje. Najlepszym świętym jest ten, kogo nie ogłoszono świętym (*ścieżka*, 200). Jego osobista święta nawet w niebie jest bezdomna, dlatego tak dobrze rozumie ziemię (*bezdomna*, 207). Jest nią również święta bez obrazka (*szukam*, 211). Może nią być dwunastoletnia Małgosia, która umarła na jego rękach w szpitalu.

Jak przeto realizować indywidualnie świętość, do której zachęca nas wiara? Chodzi o to - żartuje poeta - by nie wyglądać na świętego, ale nim być, i ciągle stawać się podobnym do świętego. Nieważne czy przedsoborowym czy po. Idealem - jeśli tak można rzec - byłby taki święty, kto kocha, choć go nikt nie chce, spieszy się, choć nikt na niego nie czeka (*święty gapa*, 284). I byłby nim również skromny pastuszek przeciwstawiony św. Tomaszowi z Akwinu, Cyrylowi oraz Alojzemu (*dyskusja*, 332).

6. NIEŚWIĘTA ŚWIĘTOŚĆ W POEZJI KS. JANA TWARDOWSKIEGO

Aby nie uchybić w niczym tekstom tego poety, istnieje potrzeba zauważenia takiej odmiany świętości, którą sam paradoksalnie nazywa nieświętą. Wystąpił ją w wierszu pt. *deszcz* (286), poddając refleksji właśnie deszcz podający w Ewangelii, mocno go personifikując uczyniwszy *bardziej samotnym od anioła świadkiem nadliczbowym*, po męsku obmywającym nogi idącemu Jezusowi, inaczej niż zrobiła to Magdalena. *Święty deszczu nieświęty* zwraca się doń w apostrofie, która jest jego na sposób oksymoroniczny wyrażoną dystynkcją.

Tego rodzaju świętość jest najczęściej bezimienna, za to powszednia jak wróbel (*W miasteczku, w którym...*, 48). Jest ona wielce potrzebna na co dzień, modlić się za nią trzeba, choć nigdy do niej. Nie jest ona związana ze świętością miejsca, w którym sprawuje się kult, ani świętością sakramentów, symboli, znaków, liturgii, które ta poezja również uobecnia. Jest to jednak wartość w cichym przecuciu dostępna, uwznioślająca człowieka (*opowiadanie wieczorne*, 11), wzbudzająca westchnienie, które choćby przez chwilę pozwala wznosić się ponad własne ograniczenia.

To, jak dalece absorbuje poetę potrzeba uobecniania tej nieświętej świętości, świadczą liczne realizacje artystyczne wyrażające ją w metaforze lub peryfrazie. Raz jest to na przykład peryfraza wróbla, co łaską poruszony *wpadł na zbitą głowę | do święconej wody (o wróblu, 29)*, innym razem jej sprawcą jest świt (*świty, 32*) lub zachód słońca – dwie najczystsze chwile uwznioślające dusze ludzkie i odsyłające je do Boga. Inaczej powiedziawszy – nieświętą świętością jest wszystko lub może być wszystko, co wchodzi w intymny kontakt z człowiekiem i porywa go do myślenia o Bogu bez końca (*o lasach, 52*), co mu ułatwia przeistoczyć się wewnątrz, aby być otwartym na działanie łaski. Są więc nią wszystkie cuda natury, piękne góry i lasy, piękno całego dzieła Bożego stworzenia jako Jego hierofanii.

O nieświętej świętości stworzył Twardowski swoistą filozofię. W utworze *wyznanie* (103) powiada tak:

*podglądałem czystość po obu stronach śniegu
wreszcie wzruszyłem ramionami: przecież wszystkie
słowa sprawiają
że widzi się tylko połowę*

– zamykając wiersz składający się z licznych wyliczeń cech i przymiotów rzeczy, zjawisk i stworzeń, najczęściej rzadko lub źle przez nas postrzeganych. Ilekroć usłyszy się, co szeptają, ilekroć uchwyci się z nimi kontakt duchowy, można się przekonać, że są w stanie odesłać nas do, dalej niż sięgają nasze możliwości percepcyjne.

To do i dalej wyraża przekonująco w wierszu *do Jezusa umęczonego organami* (104) takim zdaniem:

Nawet w skrzypcach nie słyszy strun tylko pudło

Aby przekonać czytelnika, wyznaje kilka razy wprost, iż tak odczuwana świętość jest nie tylko bezimienna, nie ogłaszana, nie malowana, nie wytykana palcami, nie ośmiecana życiorysami koniecznymi i niepotrzebnymi (*ścieżka*, 200), a więc odbywająca się tym samym bez fotografii oraz reklamy śmierci. Jeśli natomiast ma już być personifikowana, to tylko jako wspomniany przedtem gapa, którego nikt nie chciał, chociaż on wszystkich i wszystko kochał (*święty gapa*, 284). Odrzucić ją, to znaczy ubliżyć Panu Bogu, który *stworzył wszystko by poznać siebie*, a gdy stworzył, poznał, że jest wszechwiedzący (*stwarzał*, 356).

Obcować z tak pojmovaną świętością, to czytać księgę natury, która wskazuje na ślady prowadzące do Stwórcy, ułatwia poznawanie siebie, umożliwia podziwianie nieskończonej mądrości oraz nieskończonego piękna, gdy zrozumie się przy okazji własne, ludzkie, ograniczenia, jako że *wszystkiego | nie można zrozumieć do końca* (*wszystkiego*, 208).

Nie ma w tym żadnej sprzeczności, że to, co niemożliwe, jest konieczne - przekonuje poeta (*biedna logiczna głowa*, 234). Tak postępował święty Franciszek, któremu składa modlitewny hołd, przypominając różne dziwy zapisane w księdze stworzeń, po ojcowsku usytuowane przez Boga według zasady braterstwa. Jest w niej - stwierdza - jeszcze tyle *przeraźliwego milczenia | które nie odpowiada na pytania*, iż wystarczy za materiał dla innych twórczości. Rozpoznawanie tego bowiem milczenia oraz podejmowanie prób odpowiedzi na pytania przez nie stawianych, to przecież obcowanie z nieświętą świętością (*Święty Franciszek z Asyżu*, 76). Wzorem wykorzystania tych umiejętności jest Matka Boża, której dane było rozpoznanie w potrzebach natury świętości najwyższej, a więc uczłowieczonej boskości (*rozmowa z Matką Bożą*, 250 i *list do Matki Bożej*, 274).

Wczytywanie się w księgę stworzeń daje do myślenia (*mrówko ważko biedronko*, 238), pozwala uwierzyć w siebie większego od siebie (*dlaczego*, 229) oraz – paradoksalnie – uczy pokory. Mogą wiele nauczyć drzewa niewierzące, ptaki nie uczące się religii, pies rzadko chodzący do kościoła, owady nie znające ewangelii, biały kminek, gwiazdy, góry, polne kamienie, konwalie. Imponują postu-szeństwem, są po franciszkańsku ubogie, aczkolwiek nie znają franciszkanów (*drzewa niewierzące*, 186). Wszystkie – dopowiedzmy to – są znakami prowadzącymi do swego Stwórcy, są zatem hierofaniami Bożej transcendencji. Dzieło stworzenia Bożego jest celowe i konieczne, jest wyrazem twórczej radości Boga, jest Jego uśmiechem (*kto winien*, 240). Ten uśmiech jeszcze trwa, jest niedokończony (*który*, 155). Człowiek w nim żyje, odbywa w nim swoją podróż (*przed podróżą*, 138) do najwyższego Sensu, poza którym nie ma żadnego innego. Rzecz więc w tym, by się dobrze do niej przysposobić, bowiem jest tak, że:

(...) to Ciebie szukają gdy kupują kwiaty

 i chodzą wkoło Ciebie jak czapla po desce
 (więc to Ciebie szukają, 162)

Nieświęta świętość w poezji Jana Twardowskiego wiedzie do Najwyższej Świętości.

7. NOWY PARADYGMAT POEZJI RELIGIJNEJ

Liryka ks. Jana Twardowskiego wiele zawdzięcza duchowości franciszkańskiej. Nieliczne co prawda tylko pokrewieństwa z *Pieśnią słoneczną* Franciszka o tym nie świadczą, bo Twardowski rzadko powołuje pejzaże hierofaniczne, za to w podobny sposób czyta księgę natury i żywi wspólne z nim przekonanie, że dzieło Bożego stworzenia swoim pięknem uwzniośla dusze ludzkie i kieruje do Stwórcy. Z Franciszkiem dzieli również przeświadczenie o powszechnym braterstwie bytów, stworzonych przez Boga, które

jest przyczyną radości istnienia jako wspólnoty dzieci ze swoim Ojcem zsyłającym swego Syna, aby wczłowieczył się w naturę i haniebnie umarł na krzyżu dla zbawienia człowieka.

Wysilek artystyczny Twardowskiego – posługując się tytułaturą jego ważniejszych zbiorów poetyckich – to odnajdywanie *znaków ufności* Boga poprzez postrzeganie stworzonego uniwersum dzięki *niebieskim okularom*, a więc z przyzwolenia, na jakie pozwala niebo, to także ustawiczne sporządzanie oraz dopomaganie w *rachunku dla dorosłego* sumienia, to ciągłe *stukanie do nieba* i wozenie swojego czasu *na osiołku*, co oznacza naśladowanie Chrystusa Pana, *żeby ruszyło sumienie* i pozwoliło *z krzyżykiem na drogę* iść za Nim oraz zdumiewać się bezstawnie działaniem łaski Bożej.

Pożartujmy przeto z poetą, który ceni uśmiech, naśladowując go zapiszmy:

wiersze Twardowskiego

znaki ufności
czytać przez niebieskie okulary nieba
dla rachunku dorosłego sumienia
dla poruszenia dziecięctwa duszy
by stukając do nieba
naśladować Chrystusa
przewozić swój czas na osiołku
z krzyżykiem na drogę
iść za Nim
bez słowa zdumiewając się łaską Bożą

Poezja ta bowiem ustawicznie prowokuje do partycypacji w tej Łasce, pobudzając ambicje osobistej umiejętności transcendowania człowieka, czyli odważnego przekraczania własnych ułomności, aby wczytując się w piękną księgę natury zanosić uwielbienie Stwórcy. Nie zna ona natręctwa dydaktyzmu, choć w wielu swych realizacjach jest wprost religijnym czynem.

Dotychczasowa liryka religijna przyzwyczała nas do nastrojów poważnych i patetycznych postaw. Liryka Twardowskiego, kiedy

mówi o Bogu, świętych i świętości, wyzwala uśmiech, często go wręcz wymusza, pobudza delikatnie ironię, wywołuje serdeczny humor kierując uwagę czytelniczą ku różnym sytuacjom lirycznym. Temu celowi podporządkowuje metaforę, syntaksę oraz kompozycję. Jest w tym tak konsekwentna, że niektóre teksty pozwala odbierać jako poetycki żart lub zabawę. Ich ludyczny charakter potwierdza na przykład i to m.in., że można je czytać normalnie, a więc zwyczajowo z góry do dołu, oraz odwrotnie, nie tracąc bynajmniej znaczeń, z dołu do góry.

Mądry uśmiech emanuje z całej twórczości Jana Twardowskiego. Jest on skutkiem przeżywania egzystencji jako dziecko Boże, które może zawsze liczyć na łaskę Ojca przez Jezusa Chrystusa, mając za wzór pierwszą chrześcijankę – Maryję oraz różnych świętych Pańskich. Ten uśmiech rządzi światem przedstawionym poezji Twardowskiego. Jest dobrą relacją człowieka wobec Boga, Maryi oraz świętych, jak i na odwrót. Człowiek oraz wszystkie stworzenia żyją bowiem w uśmiechu Boga. Jak to dobrze, że ten uśmiech jeszcze nie dokończony! Że trwa!

Inną cechą konstytutywną tej poezji jest prostota kompozycji poszczególnych tekstów. Powtórzenie i wyliczenie to jej elementarne zasady, co wcale nie znaczy, że nie ma w zbiorze bardziej skomplikowanych konstrukcji. Zdarzają się nawet takie, które odwołują się do tradycyjnych kanonów poezjowania. Chodzi tu o częstotliwość użycia tych form oraz artystyczne efekty.

Język tej poezji nie gardzi zwrotami kolokwialnymi, choć nieobce są mu skomplikowane sposoby wysłowień, jak paradoks i oksymoron, katachreza i metonimia, symbol i peryfraza. Bez nich zresztą nie można by uprawiać poezji religijnej.

Na czym więc odkrywczą nowość artystyczną tej poezji polega? Na bezpretensjonalnym uobecnianiu przeżywania tajemnic wiary i towarzyszącym mu uśmiechu oraz na ciągłym pomniejszaniu ja lirycznego, żeby było widać Boga, który odwzajemnia się tym, iż usuwa się z pola patrzenia, pozwalając czytać w znakach i symbolach, żeby można było dobrze widzieć świat i go rozumieć. Ten bowiem, dobrze oglądany, i tak do Niego zaprowadzi. Dialogiczny

więc charakter ma ta poezja, mimo iż człowiek jest bezradny wobec ogromu miłości Boga, wyjątkowo rozrzutnego w pomysłach na różne formy istnienia oraz wciąż tworzącego i pomnażającego piękno.

PRZYPISY

¹ Najbardziej reprezentacyjny wybór wierszy Jana Twardowskiego nosi tytuł *nie przyszedłem, pana nawracać, wiersze 1937-1985*, Warszawa 1986, s. 423. Wszystkie przytoczenia i przywołania pochodzą z tego zbioru według wzoru: tytuł tekstu, strona, np. *deszcz*, 286.

² Por. J. Kochanowski, *Pieśni i fraszki*, np. fraszka 76 *Człowiek Boże igrysko* z ksiąg trzecich, w: *Dzieła polskie*, oprac. Julian Krzyżanowski, Warszawa 1972, s. 233.

³ Por. J. Słowacki, *Hymn*, w: *Liryki i inne wiersze*, oprac. J. Krzyżanowski, wstęp K. Wyka, wydanie przyg. przez Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza, Wrocław 1952, s. 77-78.

⁴ Na związki poetyckiej refleksji Twardowskiego z duchowością franciszkańską zwróciła uwagę Józefa Hennel, *W szkole św. Franciszka*, „Tygodnik Powszechny” 1959, nr 46.

⁵ S. Napiórkowski OFMConv, *Solus Christus. Zbawcze pośrednictwo według „Księgi Zgody”*, Lublin 1979, s. 174.

⁶ S. Napiórkowski OFMConv, *Z Chrystusem w znakach*, Lublin 1984, s. 75.

⁷ X. Jan Twardowski, *Stukam do nieba*, Warszawa MCMXC.

⁸ Por. S. C. Napiórkowski OFMConv, *Kim jest w moim wyznaniu Matka Jezusa?* „Więź” 1981 nr 5, s. 123-126.

⁹ Tamże.

¹⁰ S. C. Napiórkowski OFMConv, *Matka mojego Pana (problemy - poszukiwania - perspektywy)*, Opole, 1988, s. 258.

¹¹ Por. Święty Jan od Krzyża doktor Kościoła, *Dzieła*, tłum. o. B. Smyrak OCD, zwłaszcza *wprowadzenie*, o. Otto Filek OCD, wyd. IV, Kraków 1986.

Stanisław Cieślak

BÓG, ŚWIĘCI I ŚWIĘTOŚĆ W POEZJI JANA TWARDOWSKIEGO GOD, SAINTS AND HOLINESS IN JAN TWARDOWSKI'S POETRY

Summary

In this poetry Jan Twardowski identifies with the speaking 'I'. This 'I' is a contemporary Catholic priest, characterized by exceptional sensitivity and wise unusual experience. It tells us about God in a way which is quite unknown in traditional religious poetry. God, who is full of goodness and mercy smiles. He is a living person who creates and loves, but he never stops being an absorbing occupation of man's mind.

Mother of God opens the procession of saints. In Twardowski's poetic Mariolatry the Virgin Mary is perceived as obedient and given up to prayer. She offers Herself up to God and is amazed that it was through Her that God incorporated Himself into nature.

Twardowski skillfully finds a place for saints in his lyrics. They are the protagonists of many poems. They appear in the metaphors and the symbols of the desirable attitudes of man and the means of the fulfilment of the ideal of holiness as radical witness to the confession of faith. The category of 'unholy holiness' may also be found in this poetry. It is referred to as namelessness and a commonplace. It is not connected with the holiness of a place. It is not the holiness of a sacrament, a symbol, a sign, nor the liturgy. It may be achieved by silent experiencing. The holiness elevates a man's spirits and allows him to go beyond his own limitations.

The lyrics owe a great deal to Franciscan spirituality. The poetry of Twardowski and the philosophy of St Francis of Assisi share many characteristics. They are both based on an assumption that the Creation elevates man through Its beauty and directs his thoughts and sensitivity to God. The lyrics make the reader smile. They are characterized by slight irony and humour. The metaphors, syntax and composition of the work are subordinated to this aim. Man and other fellow creatures live in the smile of God. Twardowski has worked out a new artistic paradigm of Polish religious poetry.